FRANCISZEK JAKUBASZEK

ur. 1917; Zdziłowice

Miejsce i czas wydarzeń	Zdziłowice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Zdziłowice, II wojna światowa, wybuch wojny, mobilizacja, Niemcy, Rosjanie, obóz jeniecki, ucieczka

Wybuch II wojny światowej

W [19]39 roku byłem powołany do czynnej służby wojskowej do Białej Podlaskiej, tam służyłem. Potem powołali nas już na wojnę, jak się szykowali do wojny, to nas wszystkich zabrali aż pod Mińsk Mazowiecki gdzieś tego i tam my się cofali z Niemcami razem, tam było zgrupowanie duże, bo będziemy się jeszcze trzymać dalej. Jak 17 września weszły Ruskie, dowództwo powiedziało: „Już teraz nie zwyciężymy nic", bo już Niemiec z jednej strony, a Ruskie z drugiej strony. Jak już Ruskie weszły, nas rozbroili Niemcy – broń złożyć, wszystko.

I stamtąd już potem tak na własną rękę [wracałem]. Dostałem się jeszcze do obozu, tam byłem 4 dni. Niemcy ogrodzili i tak jak obóz taki zrobili. 4 dni tam byłem, jeść się chciało, bo to tylko nam dawali bochenek chleba na czterech i wody popić. I w końcu, jak już tam Niemcy wyganiali żołnierzy, ja tak liczyłem, że ja to może gdzieś się dostanę, żeby stąd uciec. Rano gdzieś, 8 może godzina, wyszedł tłumacz i po polsku mówi: kolejarze, poczciarze, cywile wychodzić. I czwórkami wszystko wychodziło, wychodzili wszyscy na szosę. Idą poczciarze, oni mieli takie ubrania podobne jak żołnierze i my we dwóch z kolegą, byłem od początku z nim, idziemy do tej czwórki. Dwóch poczciarzy idzie z jednej strony, a z boku nas dwóch. Już idziemy, odeszliśmy od tego, gdzie to nas wszystkich tam zgrupowali, Niemiec jeszcze stoi, przegląda: „A wy co – mówi – wojsko do tyłu!". No, w końcu wszystko maszeruje, taki był rów, ja mówię: do tego rowu padnijmy obydwaj. W ten rów padli, to wszystko jeszcze maszerowało, to wszystko przeszło, no to trzeba się gdzieś kierować, na południe gdzieś się dostać. Idziemy, jest dalej las, i taki pobudowany gospodarz, krówka się pasie, z tego gospodarstwa wyszła kobieta. „Co wy? – mówi – wojsko?". No, mówimy, że wojsko. „Męża mojego też zabrali na wojnę. Możeście głodni?". Mówię, że my 4 dni o wodzie i chlebie. Pytam, jak się mamy dostać na Zamość czy Krasnystaw, bo już pamiętałem to, przecież miałem dwadzieścia jeden lat, to troszkę się pamiętało takie miejscowości. [Powiedziała, żeby iść] na południe i tak my szli. I była wioska, nazywa się Żółkiewka, od nas może być [oddalona o] 25 kilometrów ta

wioska. Stamtąd był taki Czubiel, on przyjeżdżał przed wojną, czyścił konie, ja go znałem. Mówią, że tam i tam iść do niego, że tam nas przenocuje. No, przyszli my, przywitałem się z nim, mówi: „Co, Franciszku, z wojny?”, „No tak i idę tutaj do ciebie, bo byś nas coś pożywił”. Przyjął nas, przenocował. I mówi, że tu już w Żółkiewce, jak się jacy żołnierze [pokażą], to zabierają Niemcy, na samochód i gdzieś wywożą. Mówi: „To was może przebiorę”. Miałem płaszcz, bo to wszystko miałem jeszcze, jak jeszcze służyłem w kawalerii, buty nowe, wszystko na wojnę nowe wydawali. I tam płaszcz oddałem, dał mi taką kurtkę, drugi u sąsiada się przebrał i spadamy stamtąd, pożywili my się i prostowali my tu w kierunku domu.
Już tu niedaleko las, jam już swoje gospodarstwo widział, jadą Niemcy, taki odkryty samochód. I zobaczyli mnie, [krzyczą], żeby podnieść ręce, bo to tak było, jak krzyknął, to trzeba było się tak poddać. „Podnieś ręce do góry”, no to ja stanąłem, ręce do góry. Skoczyło dwóch, obmacali mnie, czy może jaką broń mam czy co. Ja nie miał nic, bo zdane było wszystko, i pistolet, i karabin, i wszystko, jakieś tam miałem [dokumenty], to pozabierali zaraz tam. No i doszedłem do domu.

Data i miejsce nagrania	2006-06-18, Zdziłowice
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"